

opusdei.org

Mój syn jest zdrowy

Łaski założyciela Opus Dei

28-09-2005

Mój syn jest zdrowy

Jestem niezwykle wdzięczna świętemu Josemaríi Escrivie za cud, za cud, jaki uczynił dla mojego rocznego synka Sebastiana. Półtora miesiąca temu miał bardzo wysoki poziom białych krwinek. Od samego początku modliłam się codziennie do świętego Josemarii, aby zmniejszył się poziom krwinek u mojego dziecka, ponieważ w przeciwnym

razie, musiałyby zostać poddany badaniu szpiku, które miałyby odrzucić prawdopodobieństwo białaczki. W cudowny sposób tak się właśnie stało, i według hematologa i pediatry, mój syn jest zdrowy, i nie potrafią wytłumaczyć czemu to zawdzięcza. Dla mnie, oczywiście, jest to cud świętego Josemarii i jestem mu dozgonnie wdzięczna. Chciałabym podzielić się z wami tym przejawem jego miłości.eleó

Sandra Netto z Sena, Paraguay

12 listopada 2004 roku

Nie miałem wymówki

Prowadziłem życie raczej oddalone od tego, co pachniałoby zakrystią, ale ten święty całkowicie mnie rozbroił, mówiąc - i nie tylko mówiąc, ale również wprowadzając to w życie, iż bycie katolikiem nie polega na oddaleniu od świata. A więc nie miałem już wymówki. Już w

dzieciństwie nienawidziłem tego wszystkiego, co miało jakiś związek z sutanną.

Teraz nie jest to jednak usprawiedliwieniem. Ale nie myślcie, iż zmienię moje zdanie tylko dlatego, że spodobała mi się jakaś osoba czy doktryna. Stosunkowo niedawno zmarł w szpitalu mój najlepszy przyjaciel. Dzieliliśmy wszystko i zostałem bez niego. Nie miał nic wspólnego z religią, ale poprosił o spowiedź i wyspowiadał się. Zmarł godzinę później. Wszystko dlatego, że jego sąsiedzi byli z Opus Dei, a on w ostatnim momencie przypomniał sobie o istnieniu sakramentów. Poszedłem podziękować tym osobom, za to, co nieświadomie dla niego uczyniły: po spowiedzi, był bardzo spokojny, jakby czekał, aby to uczynić, i móc umrzeć w pokoju. Powiedzieli mi, że prosili, aby, jeśli miał umrzeć, mógł umrzeć

pojednany z Bogiem. To dzięki nim
poznałem Josemarię Escivę.

Álvaro Fuentes Bolivia

7 listopada 2004 r.

Pamiętam jak dziś

Typowy zimowy dzień w moim kraju. Zbliżała się godzina 5 po południu, o której wchodziłem z biura projektów, w którym pracowałem. Było już ciemno i zimno. Don Fernando, nieżyjący już dzisiaj, powiedział: "Zapraszam Cię do mojego domu na herbatę".

"Dziękuję" - odpowiedziałem i o koło szóstej po południu jechaliśmy w stronę jego domu.

Później zaproponował mi spotkanie w Colegio Tabancura i przyjąłem zaroszenie. Szczerze mówiąc, nie miałem pojęcia jaka była przyczyna owego spotkania, ale tak to właśnie jest z niespodziamkami, które ma dla

nas przeznaczenie. W patio było już kilka osób, niektóre siedziały na krzesłach, inne, na podłodze.

Nagle, zapada cisza i widzę, jak prawą częścią korytarza zbliża się imponująca postać, o szerokim uśmiechu, w jasnych okularach, w sutannie. Był to sam Monseñor Escriva de Balaguer. Nie mogłem w to uwierzyć.

Pamięć działa bardzo szybko i przypomniałem sobie o wskazówkach zawartych w mojej czerwonej książeczce Droga, którą wręczył mi don Fernando, i zacząłem słuchać jego głosu.

Mówił do nas przez pewien czas, a następnie przekazał pałeczkę mamom i ojcom, aby mogli zadawać pytania. To było jak przebywanie z ojcem, naprawdę dobrym, stałym, jasnym, konkretnym, z poczuciem humoru. W tamtym czasie kończyłem studia, Inżynierię

Cywilną na Uniwersytecie w Chile, i don Fernando był moim opiekunem w kwestiach związanych z Pracą dyplomową. Chociaż od tamtego czasu minęło już 29 lat, kiedy opowiadam Wam tę anegdotę, pamiętam tę chwilę jak dziś.

Serdecznie pozdrawiam.

Héctor Muro, Chile

5 listopada 2004 r.

Modliłam się za tysiące osób

Kiedy byłam w szkole, w końcu lat siedemdziesiątych, ktoś wręczył mi obrazek ze świętym Josemarią. Kiedy opuszczałam dom, aby kształcić się jako pielęgniarka, wzięłam go ze sobą. Nauczyłam się modlitwy z obrazka na pamięć i powtarzałam ją opiekując się każdym pacjentem. Przez wiele lat zdołałam się pomodlić za tysiące różnych osób, prosząc przy tym błogosławionego Josemarię, aby

wstawiał się za nimi w ich
potrzebach. Dwadzieścia pięć lat
później, zobaczyłam jakie jest moje
powołanie i przyłączyłam się do
Opus Dei. Modliłam się, aby "uczynić
z wszystkich momentów i
okoliczności mojego życia okazję do
okazywania miłości i służenia
Kościołowi, Papieżowi i ludziom".
Myślę, że obrazek nie tylko dopomógł
wielu innym, ale także, że ja sama
zostałam obdarowana dzięki tym
nieustającym, prostym prośbom.
Jestem wdzięczna Bogu, Najświętszej
Matce Maryi, świętemu Józefowi i
świętemu Josemaríi. Dziś jestem
szczęśliwą żoną i matką licznej
rodziny, a ponadto, szefową
pielęgniarek, która codziennie na
nowo rozpoczyna swoją walkę.
Droga. Totus Tous

D. P., Australia

5 listopada 2004 r.

Wyleczyli go raz jeszcze

Witam. Mam nadzieję, że wszystko u Was jak najlepiej. W lipcu wysłałam świadectwo, w którym opowiadałam o tym, jak Bóg, nasz Pan, przez wstawiennictwo ojca Josemaríi Escrivy, wyleczył mojego ojca z marskości wątroby. Raz jeszcze, prosiłam o cud, ponieważ okazało się, że ojciec miał nowotwór płuc. Prosiłam z całą miłością i wiarą, aby znalazł się lek na tę chorobę i, po przeprowadzeniu chemioterapii, mój ojciec poddawany jest jedynie co miesięcznej kontroli. Lekarze dziwią się temu szybkiemu odzyskaniu sił, a ja jestem bardzo wdzięczna Bogu, naszemu Panu, ojcu Josemaríi Escrivie i Maryi, ponieważ wiem, że to oni ponownie go uleczyli. Cieszę się bardzo i jestem wdzięczna. Jedynym problemem jest to, że mój ojciec nie chce rzucić palenia, ale ja wierzę mocno, że Bóg, nasz Pan, ojciec Josemaría Escriva i Maria otoczą go opieką, tak aby nie nastąpił nawrót choroby, i aby stopniowo

przestał palić. Bardzo im jestem wdzięczna za wysłuchanie moich prośb.

M.D.M. E., México

5 listopada 2004 r.

Spełnione wszystkie moje oczekiwania

Poprzez ten list chcę się podzielić łaską, jaką otrzymałam do świętego Josemaríi. Dzięki Jego wstawiennictwu, miałam okazję znaleźć pracę, w której czuję się szczęśliwa. Zapewniono mi wszystkie te cechy pracy, które zawsze chciałam mieć: bezpieczeństwo, stabilizację, wsparcie, szacunek, ocenę pracy, troskę o to, aby wszyscy pracownicy mieli z każdym dniem wyższy standard życia, przygotowanie... Najlepszą rzeczą jest to, że wszyscy troszczą się, aby pomóc tym, którzy tego potrzebują, pracujemy w dobrej

atmosferze, mój szef jest wielkim człowiekiem, docenia bardzo moją pracę i motywuje mnie, aby być coraz lepszą, realizując w ten sposób wszystkie moje oczekiwania zawodowe i te związane z wynagrodzeniem.

M.D.M. E., México

2 listopada 2004 r.

Dni tak szczęśliwe, jak nigdy dotąd.

„Te dni – mówiłeś mi – były szczególnie szczęśliwe.

Odpowiedziałem ci bez wahania: ponieważ „przeżyłeś” je z większym oddaniem siebie niż zwykle”.

Te słowa świętego Josemarii odzwierciedlają to, co przeżyliśmy, grupa kanadyjskich i meksykańskich studentów, podczas naszego pobytu w klubach Toxché, Bonxhí i El Comal w stanie Meksyk. Podobnie punkt pierwszy z „Drogi”: „Bądź

pożyteczny...”, był dla niektórych z nas, bez wątpienia, silnym bodźcem do działania. Podczas tych dni dawałyśmy lekcje doktryny chrześcijańskiej, miałyśmy szkołę dla dzieci, sesje z mamami na temat higieny i odżywiania, malowałyśmy ściany i ławki, ale też przede wszystkim nauczyłyśmy się od miejscowych hojności i radości.

Gdy poszłyśmy pożegnać się z mieszkańcami, bardzo nas zaskoczyli prezentując nam taquize, każda z nas dostała po jednym. Dzięki temu i dzięki wielu innym oznakom sympatii zdałyśmy sobie sprawę, że to nie my uczyłyśmy ich, ale to oni nauczyli nas tysiąca istotnych rzeczy. Bo cóż innego można powiedzieć o ludziach, którzy danego dnia nie mają nic więcej do jedzenia niż to, co właśnie ci ofiarują?

M.A.N, Meksyk

Tydzień temu się pobrali

Podczas modlitwy wiele razy uciekałam się do świętego Josemarii, prosząc go by jedna osoba bardzo mi bliska weszła w związek małżeński i uregulowała w ten sposób nieuporządkowaną sytuację, w której żyła. Stała się cud ponieważ w zeszłym miesiącu powiadomili mnie, że się pobierają i dziś już od tygodnia SA małżeństwem. Zawdzięczam to naszemu Ojcu.

M. E. A. S., Perú

6 października 2004

Nie wysłali go do więzienia

Mam duże nabożeństwo do świętego Josemarii, do którego modlę się każdego dnia od 15 lat. Chciałaby podzielić się jednym z cudów, jakie Bóg zesłał na naszą rodzinę za pośrednictwem świętego. W maju tego roku, mój syn miał wypadek samochodowy. Jechał po pijanemu, wypadek spowodował mocne

zranienia u kolegi, który siedział koło niego. Mojemu synowi groziło 7 lat więzienia. Ma tylko 19 lat i nigdy wcześniej nie miał żadnych wykroczeń. W sądzie adwokat syna powiedział nam, że sędzią miał być człowiek znany z wyjątkowo wysokich wyroków. Tymczasem ten udał się na wakacje, a zastąpił go człowiek znacznie łagodniejszy. Dzięki moim modlitwom i nabożeństwu do świętego Josemarii (w sądzie zawsze miałam ze sobą jego obrazek), mój syn nie został skazany na więzienie, a jedynie na 4 miesiące w ośrodku poprawczym. Adwokat stwierdził, że to cud, bo nie widział niczego takiego w swojej karierze prawnika. Zawdzięczamy to świętemu Josemarii Escrivá. Naprawdę wierzę, że jest świętym o dużej mocy i że uzyskuje łaski dla tych, którzy regularnie o nie proszą. Chciałabym, żeby zostało to publikowane. Dziękuję.

Maggie Rivero, USA

9 października 2004

Radykalna zmiana

Nie ulegam łatwo emocjom czy uczuciom jakiegokolwiek rodzaju. Chcę dać świadectwo czegoś, co przydarzyło mi się jakiś czas temu, a mianowicie 6 października 2002 roku. Nie winie nikogo, kto nie zechce mi uwierzyć i weźmie to jedynie za wymysły jakiegoś starca.

Ponad połowę mojego życia poświęciłem sztuce, a dokładnie sztuce kolonijnej hiszpańsko-amerykańskiej. Widziałem tysiące religijnych obrazów i setki kościołów. Nigdy nie powodowały we mnie szczególnego nabożeństwa, ani też zmieniały stanu mej duszy. Nie porusza mnie wizerunek ikonograficzny (mało znany poza Ameryką Łacińską). Najbardziej patetyczny obraz, jaki znam to

„Chrystus po biczowaniu zbierający swoje ubranie”.

Tego dnia byłem w Madrycie, w bazylice św. Michała. Interesowała mnie jedynie jej architektura, dzieło Bonavía, architekta późnego baroku. Piszę o tym, aby nikt nie pomyślał, że spotkało mnie jedynie oświecenie artystyczne, czy coś w tym stylu. Obszedłem kaplice i zatrzymałem się przed jedną, zadedykowaną Założycielowi Opus Dei, któremu poświęcona jest ta strona. Widziałem już wcześniej jak po całej Ameryce rozprzestrzeniały się wizerunki tego świętego trafiając do miejsc najbardziej nieznanych, ubogich, do kościołów nawiedzanych przez mieszkańców najmniejszych wiosek. Były to wizerunki proste, bez większej wartości artystycznej.

Wróciłem do nawy głównej i przystanąłem, by ostatni raz spojrzeć na prezbiterium. W tym momencie

coś się wydarzyło i przeżyłem trudne do opisanie chwile. Skierowałem się ku kaplicy świętego Josemarii Escrivá. Upadłem na kolana i zacząłem płakać nie próbując nawet powstrzymać łez. W kilku obrazach ukazało mi się moje życie niczym nakreślone w kilku ruchach pędzla. Bolało mnie tak, jakby mnie ktoś skopał i pobił.

Tą sytuację (której nie opowiedziałem nikomu aż do dziś) zrelacjonowałem mojemu lekarzowi, który po przebadaniu stwierdził, że nie było we mnie nic (ani od strony fizycznej, ani psychicznej), co mogłoby spowodować taką reakcję. Wyszedłem z przychodni nie wiedząc, co mam o tym myśleć, coś mi umykało. Kilka dni później wróciłem do tej bazyliki i tam zrozumiałem, co mi się stało. To spowodowało radykalne zmiany w moim życiu, o których nie będę tu opowiadał. Dziękuję.

R. G. H., Hiszpania

8 października 2004

Trzeciego dnia

Pół roku temu zaczęłam odmawiać nowennę do św. Josemaríi, prosząc, aby mój trzeci syn, Bruno, który jest studentem na wydziale komunikacji, został przyjęty na jakieś praktyki. Potrzebował czegoś, co zajęłoby mu z pożytkiem czas i talent.

Trzeciego dnia nowenny synowi zaoferowano już praktyki, ale bez wynagrodzenia. Dalej odmawiałam nowennę i powiedziałam w żartach świętemu Josemaríi, że nie zrozumiał mnie dobrze, bo potrzebowaliśmy też wsparcia finansowego: pięcioosobowa rodzina to sporo jak na mnie i mojego męża. Natychmiast po tym były profesor zadzwonił do mojego syna z ofertą płatnej pracy.

Jesteśmy wdzięczni za
wstawiennictwo Założycielowi Opus
Dei i Matce Bożej, ponieważ
widoczny jest już dobry wpływ pracy
na mojego syna.

*Maria Teresa Valente Serman,
Brazylia*

1 września 2004

Mieszkanie

Dzięki prośbom i modlitwom do św.
Josemaríi udało mi się kupić
mieszkanie dla mojej córki. Były to
chwile bardzo dużego napięcia, które
zakończyło się wczoraj wieczorem,
po podpisaniu umowy.

Regina Viveiro, Brasil

29 sierpnia 2004

Był prawnikiem tak jak ja

W 2002 roku zaczęłam
przygotowywać się do rozpoczęcia

praktyki jako prawnik, po ukończeniu studiów prawniczych na uniwersytecie w moim mieście. Z powodu pewnej kwestii prawnej związanej z moim obywatelstwem nie uzyskałam pozwolenia, aby zacząć pracę od razu. Poczułam się zdesperowana, myśląc, że 5 lat studiów prawa na nic się nie zda i zostanę bez pracy. W sądzie jednak powiedziano, żebym zaczęła przygotowywać argumenty w obronie mojej sprawy. Przystąpiłam z zapałem do przygotowań. Modliłam się dużo do św. Josemaríi. Zachęcał mnie i przyciągał fakt, że on też był prawnikiem, tak jak ja.

Siedem miesięcy później, kiedy moja sprawa została rozpoznana, wszystko poszło dobrze. Sprawą zajął się bardzo szanowany sędzia i udzielono mi zgody na rozpoczęcie praktykowania jako prawnik, dodając do obowiązującego przepisu

specjalną klauzulę dotyczącą osób w mojej sytuacji.

Zawsze będę wdzięczna świętemu Josemaríi. Zachęcam wszystkich, którzy szukają pracy, żeby prosili go o pomoc. Jeśli praca jest naszym środkiem uświęcenia, niewątpliwie św. Josemaría będzie z nieba pomagał nam ją dostać.

Elizabeth, Botswana

27 sierpnia 2004

Mój cud nazywa się Josemaría

Powiedziano mi, że nigdy nie będę mogła mieć dziecka w sposób naturalny. Jednak 27 sierpnia dokładnie rok temu zaszłam w ciążę. Od dłuższego czasu modliłam się w tej intencji, choć przyznaję, że wiele innych osób modliło się w tej samej intencji o wiele więcej ode mnie. Ja zawsze mówiłam Bogu, żeby było tak jak On chce, że jeśli zechce dać mi

dziecko, będę szczęśliwa, ale jeśli nie, niech ześle mi światło, żebym mogła rozeznaczyć, czy moją drogą jest adopcja.

Niedługo po tym, jak dowiedziałam się o ciąży, ginekolog powiedział, że bezzwłocznie trzeba mnie operować, ponieważ byłam narażona na poważne ryzyko. Natychmiast mnie zoperowano. Podczas operacji coś pokierowało lekarzami tak, że nie uszkodzili jeszcze niewidocznego płodu.

Mam relikwię św. Josemaríi i w dniu operacji wzięłam ją na blok operacyjny. Od tamtego dnia była ze mną, aż do chwili, gdy urodziłam Josemaríę, który ma teraz 5 miesięcy. Urodził się 27 marca, po 8 miesiącach ciąży, całkowicie zdrowy: nie potrzebował specjalnej opieki, chociaż był wcześniakiem. Dziękuję Bogu i świętemu Josemaríi za jego wstawiennictwo.

Ana Lucía Guinea de Cota, México

28 sierpnia 2004

W wieku 98 lat... może chodzić

Poprzez to świadectwo chcę podziękować świętemu Josemaríi za wiele błogosławieństw. Jedno z nich ma związek ze zdrowiem mojej babci Chiny, która w wieku 97 lat upadła i złamała sobie biodro. Wiedzieliśmy, jak ryzykowna jest operacja chirurgiczna w takim wieku i jak małe szanse ma na to, żeby na powrót chodzić. Byłam bardzo zmartwiona cierpieniem babci, a ponieważ przy innych okazjach otrzymywałam łaski od św. Escrivy de Balaguera, dałam jej obrazek i razem modliłyśmy się z głęboką wiarą, żeby wszystko potoczyło się zgodnie z wolą Bożą. W cudowny sposób operacja się udała i po 3 dniach od zabiegu babcia robiła już pierwsze kroki w szpitalu. Dzisiaj ma 98 lat i każdego dnia dziękuje

świętemu Josemaríi za to, że może żyć i chodzić!!! My też dziękujemy Ojcu za to, że babcia może być przy nas i dzielić się z nami swoją radością i chęcią życia.

Azucena Z. M. , Argentina

28 sierpnia 2004

Nowa okazja

Pochodzę z Wenezueli, mój mąż, dziecko i ja mieszkamy obecnie w USA i udało nam się uzyskać azyl. Polecałam tę sprawę wstawiennictwu świętego Josemaríi i mam konkretne dowody na to, że nasz azyl zawdzięczamy właśnie Jemu. Przydarzyło nam się wiele niewiarygodnych i wspaniałych rzeczy, o których opowiem za chwilę.

Z powodu niezliczonych powodów politycznych, społecznych i osobistych podjęliśmy trudną decyzję o wyjeździe z kraju. Od pierwszej

chwili prosiłam o pomoc założyciela
Opus Dei (...)

Przez pierwsze sześć miesięcy byłam sama w Wenezueli, ponieważ mój mąż pierwszy pojechał do Kanady, aby zbadać, gdzie powinniśmy się kierować. Kiedy powiedziałam mu, że chcę opuścić kraj, zgodził się ze mną, więc oboje planowaliśmy spotkać się 25 stycznia w USA. (...)

24 lutego złożyliśmy podanie o azyl. Modliłam się nad tymi kartkami i na noc zostawiłam na nich ulubiony obrazek Naszego Ojca. Kolejne dni były dla nas niczym horror. Baliśmy się, że nie uzyskamy zgody, mój mąż jest w połowie Wenezuelczykiem, w połowie Włochem, więc bez problemu mogli odesłać nas do Europy.

Pewnego ranka, kiedy to zdążyłam już parę razy sprawdzić czy nie przyszła do nas jakaś nowa korespondencja, zbliżyłam się do

portretu Josemaríi (zwracam się do niego tak, ponieważ uważam go za mojego przyjaciela), który wisi w kuchni i zaczęłam z nim rozmawiać. Kilka minut później jeszcze raz wyszłam by sprawdzić pocztę. Tym razem w skrzynce na listy znalazłam odpowiedź na nasze podanie, która nadeszła tydzień wcześniej niż byśmy oczekiwali. Od tej chwili wszystko toczyło się po niemal idealnym torze.

Podczas wywiadu prosiłam, by św. Josemaría sprawił, że urzędnik spojrzy na nasz przypadek przychylnie. Chociaż początkowo mieliśmy czekać na odpowiedź trzy, cztery miesiące, ta nadeszła już po miesiącu. Dostaliśmy kartę Imigranta, która zawiadamiała nas, że dostajemy stuprocentowy azyl, z wszystkimi prawnymi udogodnieniami. Jeszcze bardziej byłam zaskoczona, gdy spostrzegłam, że dokument ten wydany został 16

kwietnia – w dniu, którym razem ze św. Josemarią prosiłam o pomoc Ducha Świętego. W ciągu 15 dni dostaliśmy azyl, na który w innych przypadkach czeka się od sześciu miesięcy do dwóch lat.

Wiem teraz, że Pan o coś mnie prosi, a św. Josemaria był instrumentem, by mi w tym pomóc. Założyciel Opus Dei działa właśnie w ten sposób: w zwykłych rzeczach każdego dnia, w sprawach błahych i bardzo ważnych. I to jest to, o co prosi nas: pomagać sobie nawzajem w małych rzeczach, byśmy stali się wielcy we wdzięczności, w miłości i byśmy w codziennym życiu starali się czynić rzeczy, jak najlepiej możemy. To pomogło mi w staniu się lepszą matką, żoną i kobietą, w poznaniu, że Bóg dał nam w życiu nową szansę i powinniśmy wykorzystać ją, by być lepszymi chrześcijanami.

M.I.G., Stany Zjednoczone

25 maja 2004

Jeśli to dla dobra, niech tak będzie

Wysyłam to świadectwo jako podziękowanie św. Josemarii Escriva de Balaguer za wszystkie rzeczy, w jakich od zawsze pomaga mi każdego dnia, chociaż ja nie zawsze okazywałam mu mą wdzięczność. Jednak ostatnio uczę się pisać w Internecie i pamiętam, że zawdzięczam mu wiele łask.

Jedną z nich jest mój mąż. Dwa lata temu przenieśli go do Chiclayo, prowincji departamentu Limy, gdzie pracował jako żołnierz (marynarz). Żyliśmy więc oddzielnie z powodów zawodowych i bardzo z tego powodu cierpieliśmy. Dlatego też zaczęliśmy prosić o pomoc Ojca. Wiedzieliśmy, że sytuacja była trudna, ponieważ z powodów politycznych nie praktykowano przeniesień, ale nie beznadziejna. Wiele osób pomagało nam w tej modlitwie. Oczekiwanie

trwało długo, ale ta próba nas do siebie bardzo zbliżyła i umocniła jako rodzinę, a mój mąż coraz bardziej utwierdza się w tym, że wszystko to zawdzięczamy wstawiennictwu Ojca.

Pewnego dnia, po tym jak powiedziano, że nie będzie przeniesień, szef mojego męża wezwał go do siebie i zawiadomił o jego przeniesieniu. Sam był bardzo zdziwiony, ponieważ przeniesienia zdarzają się zazwyczaj w styczniu, natomiast to było w maju. Ale tak to jest. Ojciec niekiedy każe nam czekać, bo chce, aby wszystko szło jak najlepiej. Dlatego ja zawsze mówię: „Jeśli to dla dobra, niech tak będzie...”. Dziękuję mu za wiele cudów, również za jeden dotyczący mojej przyjaciółki, o którym opowiem później. Dziękuję za wszystko.

N.P.J., Peru

21 maja 2004

Do biura chodzę „jak na skrzydłach”

Od 1982 roku jestem współpracownikiem Opus Dei, pracuję w banku. Przez wiele lat moim szefem był człowiek, który naśmiewał się ze mnie, również z powodu mojej wiary. W listopadzie odmówiłem kilka razy modlitwę z obrazka do Naszego Ojca, prosząc go by mój szef zmienił się na lepsze. W styczniu tego roku, na zebraniu szef ogłosił swoją dymisję. Tydzień później przybył nowy dyrektor (...). Ten człowiek mnie docenia, i cóż mogę powiedzieć? Teraz, każdego dnia do biura chodzę „jak na skrzydłach”. Tę łaskę zawdzięczam wstawiennictwu świętego Josemarii.

A.G., Włochy

19 maja 2004

Niczym błogosławieństwo od założyciela Opus Dei

Odprawiłam nowennę do św. Josemarii i następnego dnia po jej zakończeniu, otrzymałam to, na co oczekiwałam od ponad roku: otrzymać pozytywną odpowiedź na moje wysiłki czynione w pracy.

Jestem pośrednikiem w handlu nieruchomościami, ale pomimo moich wysiłków, by pracować dobrze, nie udawało mi się spisać z klientem żadnego kontraktu. Byłam już bliska rezygnacji z pracy, ale nie robiłam tego z przyczyn ekonomicznych.

Poznawszy św. Josemarię, modliłam się z wiarą, i to było jak błogosławieństwo, bo od tego momentu moje rozmowy z inwestorami kończyć się zaczęły sukcesem. Zaczęłam być postrzegana jako pracownik godny zaufania. Jestem więc niezwykle szczęśliwa,

ponieważ praca, jaką wykonuje jest uczciwa i godna, i dzięki niej mogę wspomóc rodzinę.

Solance Faria Silva, Brasil

18 maja 2004

Cud

Podczas gotowania obiadu moja szwagierka zaczadziła się. Została uratowana przez strażaków zaalarmowanych przez sąsiadów, którzy widzieli dym wydobywający się z mieszkania. Zapadła w śpiączkę. Nie dawała znaków życia i, po dwóch tygodniach, lekarze dali nam do zrozumienia, że powinniśmy liczyć się z najgorszym. Wtedy też ja i mój mąż poszliśmy do jej domu, by przygotować wszystko na wypadek pogrzebu. Pomimo tego przez wszystkie te dni spoglądałam na obrazek z modlitwą do świętego Josemaríi Escrivá i wydawało mi się, że założyciel Opus Dei się do mnie

uśmiechał. Owego ranka, tak bardzo
byłam pewna tego, że się śmiał, że
powiedziałam mu: „Co Cię tak
śmiesz w tak tragicznej chwili?”
Otóż dokładnie tego dnia, gdy
wszystko przygotowywaliśmy,
otrzymaliśmy wiadomość, że moja
szwagierka się obudziła. I nie tylko
to. Była na wpół sparaliżowana i
wydawało się, że już do końca życia
będzie skazana na wózek inwalidzki.
Pomimo to już po kilku dniach
zaczęła chodzić. I coś jeszcze:
wszystkie wyniki badania krwi, które
do tej pory groźnie odbiegały od
normy, zupełnie się unormowały.
Lekarze nie przestawali mówić: „To
cud. Według nas nie miała już szans.”
W szpitalu nazywano ją „powstałą z
martwych” i wszyscy przychodzili ją
odwiedzać, jak kogoś, na kim
dokonał się cud. To wszystko
zawdzięczamy wstawiennictwu
świętego Josemaríi Escrivá.

Maria Elena Picone, Włochy

Cudowne uzdrowienie mojego syna Enrique

Urodził się 4 kwietnia 2003 roku. Wydawało się, że wszystko było w porządku, aż do chwili, gdy następnego dnia lekarka poinformowała mnie, że dziecko ma problemy z oddychaniem i trzeba poddać je specjalnej terapii. Jednak szanse przeżycia były niewielkie (40-50%). Czułam się jak w piekle, z każdym dniem moje zmartwienia rosły. W kolejnych dniach okazało się, że problemy z oddychaniem synka się powiększyły i że trzeba będzie podać mu kroplówkę. To było 10 długich dni cierpienia, mojego męża i mojego, przez które nie mogliśmy trzymać naszego synka w ramionach. W Niedzielę Zmartwychwstania poszłam na Mszę i jedna osoba dała mi obrazek z modlitwą do świętego Josemaríi Escrivy. Powiedziała mi, że on może wyprosić mi cud. Zaczęłam polecać

mu tę sprawę, modliłam się każdego dnia i prosiłam go o wstawiennictwo za zdrowie mojego chorego dziecka. W następnym tygodniu okazało się, że życie dziecka nie jest już w niebezpieczeństwie. Dziś nasz synek ma już rok i jest naszą wielką radością.

*Maria del Consuelo Hernandez,
Meksyk*

16 kwietnia 2004

Odzyskanie portmonetki

Pewnego dnia wzięłam taksówkę, by dojechać do domu i po drodze wręczyłam taksówkarzowi obrazek z modlitwą do świętego Josemaríi Escrivy. W domu zdałam sobie sprawę z tego, że portmonetka, którą wyjęłam z torebki, by wyciągnąć obrazek została w samochodzie, razem z całą moją pensją.

Pomyślałam: „ten pan na pewno mi ją odwiezie”. Bardzo się martwiłam,

ponieważ miałam chorego pacjenta i musiałam kupić mu leki. Minęły trzy dni i nic. Wychodząc ze szpitala, w którym jestem wolontariuszką, miałam nadzieję trafić na tę samą taksówkę, co tamtego dnia.

Faktycznie tak się stało. Taksówkarz rozpoznał mnie, nawet obrazek miał przypięty przy oknie. Rozmawiając z nim, dowiedziałam się, że niestety niczego nie znalazł. W połowie drogi zauważyłam moją portmonetkę.

Okazało się, że zablokowała się między hamulcem ręcznym a siedzeniem kierowcy. Wyjęłam ją zza siedzenia, a kierowca nie mógł uwierzyć, że tam była, bo jak twierdził, on sam sprzątał samochód.

Tylko się roześmiałam i powiedziałam: dziękuję, Ojcze, za tę łaskę. Kierowca powiedział, że od teraz już zawsze będzie modlił się do założyciela Opus Dei i był bardzo zainteresowany poznaniem bliżej jego nauczania.

Elizabeth Servan Olivares, Peru

17 marca 2004

Poprzez „Drogę”

Dzięki Bożej łasce poznałem założyciela Opus Dei poprzez lekturę książki *Droga*. od tej pory moja wiara - która była mierna – znacznie się utwierdziła. Dziękuję.

H. Costa, Brazylia

17 marca 2004

Świętość jest możliwa

Nigdy nie przypuszczałam, że mogłabym aspirować do bycia świętą. Święci kojarzyli mi się tylko z ołtarzami. Ze świętym Josemarią Escrivą odkryłam, że można walczyć o to, by osiągnąć świętość i że taka codzienna walka daje radość, wyzwala duszę, pomaga lepiej pracować i lepiej żyć. Zawierzyłam założycielowi Opus Dei moje myśli,

obawy o mojego syna i
zmartwienia... On nigdy nie przestaje
mi pomagać.

Maria, Włochy

3 marca 2004

Skomplikowana operacja

W sierpniu 2003 mój kolega z pracy miał poważne problemy ze zdrowiem. Musiał poddać się pewnej bardzo skomplikowanej operacji, z prawdopodobieństwem długotrwałych powikłań i zagrożeniem życia. Po operacji z trudem powracał do zdrowia. W codziennej modlitwie prosiłam o pomoc założyciela Opus Dei. Chory zaczął zdrowieć coraz szybciej i po czterech miesiącach lekarze uznali go za wyleczonego.

Octavio Dias, Portugalia

23 lutego 2004

Choroba wujka

W 2002 roku wykryto u mojego wuja guz mózgu. W ciągu kilku tygodni miał poddać się delikatnej operacji, która miała usunąć guza. W tym czasie modliłem się przy doczesnych szczątkach założyciela Opus Dei w Rzymie i prosiłem go o pomoc. Co się okazało? Mój wujek wytrzymał tę delikatną operację i ku naszej radości bardzo szybko wrócił do normalnego życia. Niedawno, tuż przed Bożym Narodzeniem, wujek zmarł, ponieważ nastąpił nawrót choroby, która pomału odbierała mu siły, sprawność chodzenia, z czasem nawet pamięć i sprawność myślenia. Podczas postępowania choroby nadal modliłem się do świętego Josemaríi Escrivy i teraz też to robię. Nie sposób przecenić jego wstawiennictwa.

C.R., Włochy

23 lutego 2004

Obrońca na odległość

Przed wyjazdem z Filipin (teraz jestem w Nowym Jorku), aby podjąć pracę, chciałam jak najlepiej przygotować się duchowo, ponieważ wiedziałam, że być z dala od domu nie będzie dla mnie łatwe. Szukałam miejsca, w którym mogłabym odbyć rekolekcje i w końcu przypomniałam sobie o Banilad Study Center (Cebu) i tam się zwróciłam.

Za wstawiennictwem założyciela Opus Dei prosiłam o pomoc w egzaminie, nie zawiódł mnie i pomógł mi w potrzebie. Nadal się modłę, teraz proszę o pomoc w szukaniu pracy, która pomogłaby mi we wzroście zawodowym i duchowym. Niech Bóg będzie pochwalony!

B.C., Filipiny

10 lutego 2004

„Dwa w jednym”

Polecałem świętemu Josemaríi Escrivie zdrowie mojego teścia, którego stan był bardzo poważny. Teraz powraca już do zdrowia, a ja dostałem propozycję pracy w tym samym szpitalu, w którym on jest leczony! Było to „dwa w jednym”, tym razem w moim przypadku. Dziękuję Panu.

F.F., Włochy

5 lutego 2004

Jestem bardzo wdzięczna

Chciałabym podziękować św. Josemaríi za jego pomoc. Od kiedy dowiedziałam się o nim i zaczęłam się modlić za jego wstawiennictwem moje życie ogromnie się zmieniło. Pomógł mi w mojej pracy i w moim duchowym wzrastaniu. Poznałam ludzi, którzy kochają Boga i pomagają mi. Wszystko to dzięki św.

Josemaríi, który zawsze mnie wysłuchuje. Jestem mu bardzo wdzięczna.

G.Evans, Anglia

9 stycznia 2004

Koziołek w powietrzu

Kiedy moja córka Aline miała 4 lata wspięła się na szafkę, która była przywieszona tymczasowo, niedaleko okna. Aline straciła równowagę i upadła do tyłu. Niestety, okno się otworzyło, ponieważ miało uszkodzone zamknięcie. Mieszkaliśmy na pierwszym piętrze. Aline zrobiła fikołka w powietrzu i wylądowała w pozycji siedzącej. Mimo iż spadła z wysokości 3,5 metra, jedyną szkodą była odrobinę skręcona kostka.

Wierzę, że Aline wyszła cała z tego wypadku dzięki swojemu Aniołowi

Stróżowi i wstawiennictwu św.
Josemaríi.

Hugo Hideo Kunii, Brazil

9 stycznia 2004

Znowu razem

Chciałabym podziękować św.
Josemaríi za ponowne zejście się z
moim chłopakiem po 4,5 letniej
rozłące. Miało to miejsce podczas
święta św. Josemaríi, 26 czerwca
2003 r. Byliśmy na Mszy Świętej, po
której na nowo się spotkaliśmy.
Jesteśmy już z sobą 6 miesięcy i
proszę św. Josemaríę o to, by nadal
błogosławił nasz związek, prowadząc
nas, z łaską Bożą, do zawarcia
Sakramentu Małżeństwa.

Y. T., Singapur

6 stycznia 2004

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/moj-syn-jest-zdrowy/](https://opusdei.org/pl-pl/article/moj-syn-jest-zdrowy/)
(22-03-2026)